Rok XVI. Miejsce Piastowe. Październik 1913 r. Nr. 10.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca" za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA",
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Od Towarzystwa.

Z wielu stron otrzymujemy zapytania dotyczące celu naszego Towarzystwa jakoteż warunków przyjęcia do takowego. Nie mogąc na każde zapytanie odpowiadać osobno, postanowiliśmy uczynić to w naszym organie.

Przyjmujemy do zakładów naszych: kandydatów na członków Towarzystwa, albo też dzieci na wychowanie. Kandydat na członka Towarzystwa musi mieć **powołanie i zamiłowanie do pracy nad wychowaniem młodzieży.** Wiek, stanowisko lub zawód są rzeczą podrzędną. Ażeby zostać członkiem Towarzystwa, trzeba czas pewien przebywać w zakładzie jako kandydat i przez zarząd Towarzystwa zostać do grona członków przyjętym.

Cel naszego Towarzystwa jest czysto religijny: praca nad udoskonaleniem własnem, oraz wychowanie ubogiej i opuszczonej młodzieży. Żyjemy odpowiednio do naszego hasła „powściągliwość i praca" ubogo, na wzór włościan. Utrzymujemy się w wielkiej mierze z ofiar ludzi miłosiernych, więc niesłuszną byłoby rzeczą żyć zbytkownie za pieniądze tych, którzy, żeby nas wesprzeć, nieraz sobie od ust odejmują. Nadto wychowując młodzież ubogą, ucząc ją przestawać na małem, należy jej świecić przykładem, który jest najważniejszym czynnikiem w wychowaniu. Trunków nie pijemy nigdy, a mięso jadamy bardzo rzadko. Członkowie za swą pracę nie otrzymują żadnej zapłaty; poświęcają się zupełnie bezinteresownie.

„Żniwo wielkie a robotników mało, proście tedy Pana żniwa, aby przysłał robotników na żniwo swoje".

* * *

Na wychowanie przyjmujemy dzieci **ubogie i opuszczone** od m. w. 12. lat. Od tych zasad odstępujemy w bardzo rzadkich wypadkach. Stałego terminu przyjęcia nie naznaczyliśmy. Dziecko biedne i opuszczone czekać nie może, więc, o ile jest miejsce, przyjmuje się takowe kiedy się zgłosi. Zakłady nasze nie są zakładami ściśle naukowymi, ale w pierwszym rzędzie są zakładami **wychowawczymi.** Wielu jednak nie rozumie nas i wskutek tego stawia bardzo często zakładom naszym zbyt wielkie wymagania. Zdaje im się, że jak dziecko przyjdzie do zakładu, to musi, jeżeli już nie zdać matury, (bo i tego czasem żądają) to przynajmniej zostać majstrem lub czeladnikiem w jakimś zawodzie. Tymczasem dla dziecka biednego i opuszczonego jest już nieocenionem dobrodziejstwem, gdy mu się użyczy łyżki ciepłej strawy, (której mu nieraz może przedtem brakowało) i dachu nad głową a zaprawiając je do powściągliwości i pracy jakiejkolwiek, przetrzyma się je w zdrowej i reli-

gijnej atmosferze przez czas dziecięcego niedołęstwa np. do 16—17 lat, by sobie mogło później zapracować na kawałek chleba, choćby jako parobek rolny. Mimoto wielu wychowanków ma możność wyuczenia się różnych rzemiosł pod kierownictwem majstrów-członków, a obok tego może zdobyć odpowiednie wiadomości szkolne potrzebne w obranym zawodzie. Nauki objęte planem gimnazyalnym ułatwiamy **tylko kandydatom na członków,** którzy mają powołanie do stanu duchownego, i którzy jako kapłani chcą się poświęcić pracy w duchu Towarzystwa. Dzieci chorych i moralnie zepsutych nie przyjmujemy pod żadnym warunkiem. Jest jednak gorącem naszem pragnieniem założyć osobny zakład poprawczy, aby i tych najgorszych sprowadzać na drogę cnoty. Na razie jednak stosunki finansowe nie pozwalają nam urzeczywistnić naszych zamiarów.

Sama Galicya liczy obecnie około 60 tysięcy ubogiej i opuszczonej dziatwy, z której wielu z powodu braku dobrego wychowania marnieje na ciele i na duszy zapełniając szeregi bandytów a następnie cele więzienne. Rokrocznie otrzymujemy około 700 zgłoszeń o przyjęcie: tymczasem uwzględnić możemy najwyżej 50—60 próśb, gdyż tylu wychowanków opuszcza co roku nasze zakłady.

Społeczeństwo zaczyna się już trochę interesować sprawą wychowania najuboższych i uznawać jej doniosłość, ale jeszcze nie w tym stopniu jak ona tego wymaga. Zakładanie nowych zakładów dla dzieci biednych i opuszczonych jest więc sprawą piekącą; na to jednak potrzeba grosza i ludzi **pełnych zaparcia się i poświęcenia.** Za jedno i drugie Pan Bóg sowicie zapłaci, bo „coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, mnieście uczynili“.

Wolność nauczania — nie zna chrześcijańskiego nauczyciela.

I.

Walka ducha, wołanie: tu Chrystus, tam wolność, rozdzieliły i świat nauczycielski na dwa obozy. Jedni stoją silnie przy prawdzie objawionej i uznają prawa kościoła do szkoły, podczas gdy inni chcą widzieć szkołę „wolną“, wyjętą nietylko z pod praw kościoła, ale nie uznającą żadnych dogmatów. Pierwsi nazywają się z pewną nawet dumą „nauczycielami chrześcijańskimi;“ ci ostatni zaś czynią wiele wysiłków, by być nauczycielami „wolnymi“, niepodległymi.

Co to znaczy „chrześcijański“ nauczyciel? Czyż to nie jest to samo co chrześcijańskie abecadło, chrześcijańska tabliczka mnożenia, chrześcijańskie pióro? Przecież to, co nauczyciel w szkole wykłada jest zupełnie niezależne od żadnej religii! Przecież czy kto jest chrześcijaninem czy żydem, to jednak inaczej nie liczy, inaczej nie czyta, inaczej nie pisze. Co więc znaczy „chrześcijański nauczyciel“ i jaką korzyść przynosi? Czy chrześcijański nauczyciel będzie inaczej litery albo cyfry pisał, czy będzie uczył, że jest więcej części świata i t. d., niż nauczyciel niechrześcijański?

Jak wszelka nauka winna być wolna od krępującej ją opieki, tak też każdy człowiek, który powołany jest uczyć zasad i początków wszelkiej wiedzy, — człowiek, który w całem tego słowa znaczeniu i z pewnem odszczególnieniem nosi nazwę „nauczyciela“ musi być z pod wszelkiej opieki wyzwolonym. Postawić szkołę ludową na gruncie wyznaniowym to znaczy pozbawić ją tego pierwiastka uznanego w szkołach wyższych, pozbawić ją „wolności nauczania“. — Równe prawa, równa wolność dla wszystkich, przedewszystkiem równa wolność ducha. Nauczyciel jest krzewicielem oświaty wśród ludu, a skoro nie istnieje wiedza „chrześcijańska“, nauczyciel według tych zasad byłby protestem przeciwko wolności nauczania. Tak brzmią frazesy i pozorne zasady tych, dla których wiedza jest nieomylnym i jedynie uszczęśliwiającym bożkiem, któremu bezpiecznie zaufać i za którym śmiało postępować można. W rzeczy samej nie łatwą jest rzeczą walczyć przeciwko frazesom, szczególnie przeciwko takim, które tak wielki urok wywierają, jak owo magiczne słowo nauka — wiedza. Na to słowo odkrywają się ze czcią głowy i z nabożeństwem zatrzymuje się oddech w piersiach. Tysiąc razy jużeśmy słyszeli: wiedza do nas należy, ona jest własnością dwudziestego wieku, ona jest naszą chlubą, naszą wielkością. W przeświadczeniu o swej „wiedzy“ uśmiecha się początkujący student z politowaniem nad Platonem i Arystotelesem. W przeświadczeniu o swej „wiedzy“ poprawia dwunastoletni uczeń przestarzałe zapatrywania swego ojca lub matki. Według ich zapatrywań wiedza stoi na niebie modernistycznej ludzkości jako słońce: przed nią dzień, poza nią noc. Przed sobą ma piękny dzień światła, inteligencyi, poza sobą noc, ciemną noc średniowiecza, noc dogmatów, noc ujarzmienia

myśli ludzkiej. Ta „wiedza“ istnieje nietylko jako czysta teorya, ale ona żąda dla siebie całego życia ludzkiego, całego społecznego porządku, religii; jednem słowem chciałaby zagarnąć całą ludzkość wraz z jej duchowemi i cielesnemi potrzebami wyłącznie pod swoje panowanie; wszystkiem chce kierować, o wszystkiem sądzić i temu niepowstrzymanemu prądowi, który ludy i życie ze sobą porywa, wskazać łożysko.

Zjawisko, które z podobnemi roszczeniami wobec ludzkości staje, wymaga, by się nad niem dokładnie zastanowić. Wprawdzie przedstawicielom kościoła-kapłanom — już dawno odmówiono kompetencyi w sądzeniu tak „uczonych“ spraw, jednak mimo to pozwalamy sobie w imię wolności nauczania tę „wolną i niepodległą wiedzę“ troszeczkę lepiej zbadać i bliżej się takowej przypatrzyć.

II.

Co to jest wiedza, i na czem polega ta osławiona wolność nauczania?

Rozum ludzki z natury swojej dąży do prawdy, bada ją, a skoro ją pozna, zgadza się na nią. Skoro prawdę w jakiejkolwiek gałęzi wiedzy ludzkiej ustalono jako zupełnie pewną, wtedy wśród rozsądnych ludzi ustaje dyskusyą o niej, i ową wypróbowaną prawdę wciela się do skarbca wiedzy jako dorobek ludzkości. Tylko wobec zagadnień nierozwiązanych, hypotez i przypuszczeń jest uzasadnione powątpiewanie lub powstrzymywanie się w swych sądach. Od tego sprawiedliwego stanowiska zależy prawdziwy postęp wiedzy. Co raz postawiono jako pewnik, to służy za punkt wyjścia do dalszych badań, których pewne wyniki dodaje się do dotychczasowego skarbu wiedzy.

Wiedza, nauka, jest zatem poznanie prawdy w jej przyczynach. Kto bada światło i spostrzega załamywanie się jego w pryzmacie, — jak w oddaleniu siła tegoż się zmniejsza, -- ten ma wprawdzie pewne wiadomości o świetle, ale te wiadomości stają się wiedzą dopiero wtedy, kiedy pojmuje prawa, według których promień światła się załamuje lub zmniejsza. Kto widział urządzenie telegrafu lub telefonu, ten ma pewną znajomość elektryczności, ale znajomość ta będzie wtedy dopiero wiedzą, kiedy potrafi odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pewne czynności wywołują owe zjawiska. Wszyscy wiemy, że człowiek myśli, ale naukę psychologii t. j. wiedzę o życiu duszy ma tylko ten, kto potrafi wyjaśnić istotę i pochodzenie myśli. Krótko: nauką, wiedzą, to nie jest tylko pojedyńcze poznanie jakiejś rzeczy, ale jest to poznanie jakiejś rzeczy lub prawdy w jej przyczynach.

Chociaż nie każdemu jest danem życie swoje poświęcić nauce, to jednak w każdej bez wyjątku piersi ludzkiej istnieje pociąg i usiłowanie w tym kierunku. Przypatrzmy się tylko naszym dzieciom: otrzymały zabawkę, która za każdem naciśnięciem wydaje z siebie głos. To budzi w dziecku wielkie zdziwienie, ciągle ową zabawkę trzyma przy uchu, wywołując zagadkowe tony. Po niedługim czasie zabawka leży potargana na ziemi a dziecko czegoś szuka, za czemś śledzi. Czego właściwie szuka? Oto chce znaleść przyczynę, albowiem nie wystarcza mu wiedzieć, że drewniana zabawka głos wydaje, ono chce wiedzieć dlaczego. Sama natura uczy ludzi badać przyczyny rzeczy. Dlatego wszystkie ludy, wszystkie pokolenia otaczały wiedzę miłością i wysokim szacunkiem. Jednego tylko pragnąca wiedzy ludzkość nie znała — wolności wiedzy. Co właściwie należy pod tą wolnością rozumieć? To nie jest ta wolność, która każdemu co ma czas, pieniądze i rozum pozwala się poświęcać sprawom nauki; to nie jest ta wolność, że każdemu wolno wybrać gałąź jakiejś wiedzy, do której szczególny czuje pociąg; nie, pionierzy wolności zupełnie co innego rozumieją pod słowem „wolność nauczania“. Według nich wolność wiedzy i nauczania polega na tem, że każdy w imię nauki może wydawać sąd o Bogu i o świecie, że każdy może twierdzić, przyjmować lub odrzucać, mówić lub uczyć cokolwiek mu się podoba; każdy mając te same prawa, tę samą powagę, tę samą wolność, a wszystko w imię nauki. Czy taka wolność nie jest szyderstwem z największego dobra ludzkiego ducha — z prawdy? Czy taka wolność nie jest zbrodnią wobec łaknącej prawdy ludzkości? Przez taką wolność stawia się bowiem prawdę i błąd, prawdę i kłamstwo — te największe przeciwieństwa na równym stopniu, t. z. prawdę i kłamstwo uznaje się za równouprawnione. Komu sąd ten wydaje się za ostry, ten niech tylko rzuci okiem na kierunki naukowe obecnych czasów. Oto maleńka próbka: jeden uczy, że nie ma Boga, który ten świat stworzył. Inny odpowiada: nie, wprawdzie Bóg tego świata nie stworzył, ale sam świat jest Bogiem. Trzeci woła, ależ niema wogóle żadnego Boga, a ten świat powstał sam z mgławicy. Kant, ten wielki Kant uczy, iż nie wiemy czy wogóle świat ten poza nami istnieje, my tylko przyjmujemy, że istnieje! O tak, mówi dalej Fichte,

my wiemy, że świat poza nami nie istnieje, ale i wyobrażanie sobie świata jest tylko snem; my śnimy i ten nasz sen uważamy jako rzeczywistość. I to jest błędem, woła nieśmiertelny Hegel, że świat jest jakoby sennem widziadłem, bo i to jest snem, że my istniejemy, i że śnimy o świecie. To nie są słowa naszkicowane w pokoju obserwacyjnym jakiegoś zakładu waryatów, ale są to nauki znajdujące się w tysiącach książek, które się sławi jako najwyższe zdobycze ducha. I oto te wszystkie nauki mają być prawdziwe? To jest przecież niemożliwe, skoro jedna twierdzi to, co inna przeczy. Więc którażjest właściwie prawdziwą? Wszystkie są prawdziwe, bo wszystkie opierają się na wolności nauczania... Czyż to nie szyderstwo z ludzkiego rozumu, z tego prostego chłopskiego rozumu? Jest to wolność wiedzy, czy też wolność kłamstwa, oszustwa, błędu? Czyż człowiek widząc tyle sprzeczności nie musi się zabłąkać, nie musi zwątpić, będąc otoczonym przez tysiące wątpliwości dotyczących najpierwszych i zasadniczych zagadnień swego życia? Czyż nie trzeba przyznać, że owi „uczeni“ są jakoby ilustracyą do słów Pisma św. „rzekł głupi w sercu swojem: niema Boga“. Ich językiem przemawia podstęp, ich wargi kryją jad wężowy, ich usta są pełne przekleństwa i goryczy. Nieszczęście znaczy ich drogi; nie znaleźli ścieżki pokoju, bo — bojaźni Pańskiej niema w ich sercach.

III.

Dokąd zajdzie człowiek, który zeszedł z drogi wskazanej mu przez Boga i Stwórcę? Prawo natury rozciąga się na wszystko, co odpowiada planom bożym, a więc rozciąga się także i na rozum ludzki. Należyte użycie rozumu jest podstawą całego życia ludzkiego tak, że bezwzględna, „wolność“ w używaniu rozumu jest przeciwna prawom natury. Ten wniosek wyprowadzony z samej istoty naszego ducha. Rozum sprawia, że dusza nasza jest naturalnym obrazem Boga. Tego obrazu bożego nie wolno mi samowolnie wypaczać, ale jestem obowiązany podobieństwa jego strzedz. Istotnem przeznaczeniem rozumu jest poznać prawdę, dlatego też jest przeciwnem naturze ducha kalać go błędem i złudzeniem, dlatego też taka „wolność nauki“, która w jednakowy sposób ceni błąd i prawdę jest przeciwną naturze rozumu.

Rozum nasz jest podległy pewnym prawom, których przekroczenie musi się na nim zemścić. Między temi prawami głównem jest to, że człowiek nienawidzi błędu. Powód jest jasny. Człowiek nie może używać swych zdolności do celu, dla którego ich nie otrzymał. Skoro celem rozumu jest poznanie prawdy, przeto nie może go nadużywać do fałszu. Wśród praw dotyczących rozumu należy rozkaz, by samowolnie o wszystkiem nie wątpić, samowolnie nie twierdzić lub przeczyć co się sprzeciwia Objawieniu, albowiem takie samowolne i lekkomyślne powątpiewanie prowadzi do szaleństwa i życie czyni nieznośnem. Człowiek jest stworzony dla prawdy i ma święty obowiązek błąd zwalczać. Prawo natury wymaga, by wierzyć we wszystko co Bóg objawił; a skoro jest rzeczą pewną, że Bóg dał ludzkości Objawienie, wtedy ustaje wolność sprzeciwiania się takowemu. Dlatego też owa „wolność wiedzy“ jest występkiem przeciwko naturze, przeciwko prawdzie i przeciwko ludzkiemu duchowi.

Pewien znawca obecnych stosunków napisał przed kilku laty następujące słowa: „nikt nie potrafi sobie zdać sprawy z tajemnic znajdujących się w łonie zmodernizowanego świata, ale wszyscy widzą, iż takowe są źródłem fałszywego wychowania, fałszywej nauki, fałszywej zasady, fałszywej idei, fałszywych pragnień, fałszywego sumienia i fałszywych obyczajów. Prąd ten zaraził wszystko i wszystkich: i pałac i strzechę, i ludzi stojących u szczytu władzy, jak i najniższego robotnika, zachwiał a nawet zniszczył szacunek dla prawdy, sprawiedliwości i cnoty“. Słowa to poważne i prawdziwości ich nikt nie może zaprzeczyć. Skąd pochodzi złe, fałszywe wychowanie, skąd fałszywe zasady, skąd fałsz we wszystkich dziedzinach życia? Nie trzeba daleko szukać: przyczyną „wolność wiedzy“. Widzimy ludzi zalanych powodzią książek i gazet, w których religia, dogmata ośmieszone i zastąpione kłamstwem i zasadami bezbożnemi — prawdy historyczne przeczy się lub przekręca, pochlebia się niskim instynktom i namiętnościom ludzkiego serca, mieszając truciznę błędu z niebieskim pokarmem ducha — z prawdą. Te zasady i idee wywierają bezwątpienia wpływ swój na człowieka żyjącego w świecie, i aby się wobec tych wpływów stać odpornym, trzeba być bohaterem. Przeciętny człowiek, zamiast płynąć przeciwko prądowi, bywa przezeń często uniesiony. Niezdolny do badania na własną rękę, niezdolny do odróżnienia prawdy od fałszu, staje się ślepą zdobyczą i ofiarą uwodzicieli stojących pod chorągwią „wolności“. Jeżeli wobec tej „wolności nauki“ większość ludzkości chce dojść do

prawdy, to najpierw należy całą naturę ludzką zmienić. Jak długo bowiem człowiek pozostanie takim jakim jest, jak długo szerokie masy nie będą miały czasu, ochoty lub zdolności, by się same mogły badaniom naukowym oddać, tak długo ludzkość musi się opierać na nauczycielach. Skoro się zaś pozwala fałszywym nauczycielom występować w obec ludu, jeżeli im się pozwala głosić, że prawda i błąd to jedno, wtedy zwyczajnym ludziom stawia się nieprzezwyciężone trudności w poznaniu prawdy, wtedy ducha wolnego, stworzonego dla prawdy zakuwa się w kajdany błędu i zwątpienia.

IV.

Jest rzeczą pewną, że człowiek będąc istotą rozumną a nie uszlachetnioną małpą — (bo i to już słyszeliśmy z ust propagatorów „wolnej wiedzy“) — potrzebuje do życia duszy więcej prawdy, niż pokarmu dla ciała. Codziennie patrzymy jak tłumy przyjmują za prawdę najsprośniejsze nieraz błędy.

Bóg w swej nieskończonej dobroci dał społeczeństwu środki i sposoby, by mogło prawdę od błędu odróżnić; zarazem także nałożył obowiązek, by takowe zawarowało ducha ludu przed kłamstwem. Nie może się bowiem nazywać „wolną“ zbrodnia, która wolność ducha ludzkiego niszczy, narzuca mu kajdany niewoli, rozszerzając fałsz, kłamstwo, podając w powątpiewanie zasadnicze prawdy, odnoszące się do życia religijnego i społecznego. Można się mylić w swych poglądach co do ruchu gwiazd, to jednak gwiazdy i planety swoją drogą pójdą; można mieć fałszywe pojęcie o świetle i elektryczności, to jednak nie przyćmi promieni słonecznych i nie zmniejszy prądu w przewodach telegraficznych. Ale nie może być rzeczą obojętną, czy ktoś zna podstawy i cel życia lub nie, czy zna różnicę między dobrem a złem, między nagrodą za dobre, a karą za złe; to są bowiem podstawy, na których opiera się życie ludzkości, opierają się nasze rozmowy, myśli i uczynki, na nich opiera się nasz stosunek do ludzi, do rodziny, państwa, na nich opiera się pociecha w cierpieniu i walce przeciwko namiętnościom. Jeżeli się odbierze ludzkości jasne i pewne poznanie tych rzeczy, wtedy — trudno się łudzić — musi nastąpić zamieszanie w rozumie i życiu.

Muszą się obudzić w rozumie ludzkim idee i pojęcia sprzeczne z tymże rozumem, jeżeli w imię „wolności“ dziś uczy się tak, jutro inaczej, jeżeli jeden zaprzecza to, co drugi twierdzi. Któż nam w tem zamieszaniu może pomódz? Bóg, który w swej nieskończonej dobroci dając potrzeby natury, dał także i możliwość ich zaspokojenia. Gąsienica znajdzie zaraz pożywienie, skoro tylko jajko opuści, a czyż nieśmiertelny duch ludzki, który potrzebuje przewodnika, któryby tę prawdę wskazał, czyż ten duch ludzki w swej nienasyconej żądzy i gonitwie za prawdą, za całą, zupełną, niezamąconą prawdą, czyż on sam jeden ma być pozbawiony opieki bożej i wydany na pastwę samowoli, kłamstwa i oszustwa bez przewodnika, na którymby się mógł oprzeć, i któryby mu dopomógł rozwiązać te tak liczne zagadki? Czyż ma być porzucony na pastwę jakiegokolwiek nauczyciela, jakiegokolwiek złudzenia, nie mając nikogo, ktoby mu mógł powiedzieć: to jest prawda, a to jest fałsz? Czy to da się pogodzić z boską mądrością, dobrocią i świętością? Co nam w takim razie po rozumie?

Wiara św. uczy, że Bóg się ulitował nad ludzkością i sam stał się jej nauczycielem i przewodnikiem. „Różnymi sposobami“, mówi Paweł św. — Bóg przemawiał do ojców naszych, na ostatek zaś mówił do nas przez Syna swego. Wiara nas uczy, że Syn Boży, Prawda odwieczna, stał się człowiekiem i ten Syn Boży wypowiedział uroczyście cel swego przybycia przed Piłatem: „na to przyszedłem na ten świat, abym dał świadectwo prawdzie“. Tak dał świadectwo prawdzie i królestwo prawdy założył na ziemi. „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody, a ja jestem z wami aż do skończenia świata“. Jako sam jest światłem, które świeci w ciemnościach, tak uczynił uczniów swoich „światłością świata“. Tytułu i zaszczytu tego nie przywłaszczają sobie kapłani samowolnie; tylko Syn Boży słowa te wypowiedział do pasterzy i rządców kościoła św. „Vos estis lux mundi“ — „Wy jesteście światłością świata!“ I jak długo nie będzie można zaprzeczyć boskości Chrystusa, tak długo słowa te Chrystusa mają moc i siłę niewzruszoną.

Ale i z Kościołem dzieje się to, co się działo z jego boskim Założycielem: Światło świeciło w ciemnościach a ciemności go nie ogarnęły. Często dziś słychać głosy: Kościół jest rozsadnikiem ciemnoty, księża są wstecznikami i zacofanymi i t. d. — Między kościołem a nauką nie może być przeciwieństwa, bo nauka i Objawienie z jednego pochodzą źródła, dlatego prawdziwa wiedza musi być w zgodzie z Objawieniem. W tem przeświadczeniu Kościół po wszystkie czasy pielęgnował nauki i sztuki,

a większa część uniwersytetów, które dziś przeciw niemu walczą, właśnie Kościołowi ma do zawdzięczenia swe powstanie. Odnośnie do tego punktu Ojciec św. Leon XIII. w swej encyklice z 1. listopada 1885 pisze co następuje: „Niema żadnej naturalnej prawdy, którąby prawdy boże osłabić mogła, i każde nowe odkrycie w dziedzinie przyrody musi się tylko przyczynić do tem większego poznania Boga. Kościół cieszy się, kiedy widzi rozszerzający się zakres nauki i tak jak się zawsze zachowywał w obec innych nauk, tak też zachęca i przyrzeka popierać wszelkie badania w zakresie nauk przyrodniczych... a jako nieprzyjaciel ospałości i gnuśności życzy sobie gorąco, ażeby praca i oświata wydała ludzkości jak najobfitsze owoce“. Jeżeli zaś „wolność wiedzy“ występuje jako niebezpieczny wróg kościoła, to nie będziemy się dziwić, gdy rozważymy, że badacz rzeczy widzialnych doszedłszy w swych badaniach do granic świata niewidzialnego może dojść do poznania Stwórcy, jeżeli się trzymać będzie praw i zasad myślenia. Wniosek ten wyprowadziłby bezwątpienia każdy badacz, gdyby ten wniosek był jedynie tylko sprawą samego rozumu, ale tu są jeszcze oprócz rozumu interesowane serce i wola, gdyż chodzi o próbę „wolności“ religijno-moralnej; uznawszy bowiem istnienie Stwórcy, trzebaby także uznać zależność stworzenia. Podobnie musiałaby także i ta „wolność wiedzy“ rozstrzygnąć co do Chrystusa i Kościoła. Kto jednak nie chce dojść do wniosków prawdziwych, które mu są niewygodne ten oczywiście wysnuwa wnioski fałszywe i w ten sposób przeciwstawia najbardziej samowolne hypotezy najprostszym prawdom, zarażając wiedzę duchem niechrześciańskim i czyniąc „wiedzę wolną“ wiedzą tendencyjną wypowiadającą wojnę chrześcijaństwu i kościołowi.

Nauka i wiara nie mogą być z sobą w sprzeczności. Owi wielcy wynalazcy choć nie wszyscy byli katolikami, byli jednak wierzącymi protestantami, ale nie byli ateuszami i niewierzącymi. Newton codziennie czytał biblię. Czytając pisma botanika Lineusza, Kepplera trzeba się dziwić dziecięcej prawie pobożności owych wielkich uczonych. Wielki przewrot w chemii zrobił uczony Richter wychodząc ze słów Pisma św. „Bóg uczynił wszystko według miary i wagi“ bo, mówił on, skoro Bóg uczynił wszystko według miary i wagi, to w takim razie można także i chemiczną materyę według miary i wagi łączyć. I tak się rzeczywiście stało.

Jeżeli tedy wiara i nauka nie sprzeciwiają się sobie, jeżeli owa „wolność wiedzy“ jest tak zwodniczą i wprost nieprawdziwą, to jasne jak słońce, że tylko człowiek duchem chrześcijańskim przejęty może być nauczycielem i wychowawcą ludzkości. Tylko taki daje gwarancyę prawdy przez siebie badanej i daje gwarancyę prawdziwości tego co uczy. A ponieważ tu chodzi o najwyższe dobro ludzkości, dlatego też społeczeństwo powinno sobie postawić za zadanie i dołożyć wzselkich starań, by ludowi dać nauczycieli chrześcijańskich.

Aniele Stróżu mój...

„Albowiem Aniołom Swoim rozkazał o tobie: aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich“.
Psl. 90.

Jakiż to niezwykły urok wywiera na wierzącego ten wyraz: „Anioł Stróż!“

— Anioł Stróż! — To słowo przywołuje na pamięć dni dziecięctwa i ciche dziękczynienie otacza ten złoty wiek zarania ludzkiego, gdzie się z postacią anioła tak poufale obcowało, gdy pobożna matka wraz z nabożeństwem do Dzieciecia Bożego i Bogarodzicy wszczepiała w małe serduszko pierwszą cześć do Anioła Stróża!

— Anioł Stróż! — Ten dźwięk to jakby źródło kryształowe, z którego powstały strumyczek szemrze czystą radością. — Czyż przez Anioła Stróża nie skłania się ku nam kochające serce Ojca niebieskiego, który rozkazał aniołom, by na wszystkich ścieżkach strzegli i ochraniali dzieci ziemi?

— A jakże wielce miłosierdzie boże uposażyło te duchy niebieskie — nam usługujące? — I piękne i dobre i tak potężne, że nimi Wszechmocny do największych spraw się posługuje.

Oto prorocy starego zakonu opowiadając ludowi Izraelskiemu swoje widzenia przedstawiają Stwórcę otoczonego niezliczonemi wojskami duchów, które obleczone wielką mocą stoją przed Jego tronem z czujną gotowością na skinienie Jego woli. A wiele kart Pisma św. świadczy, jak każdy z niebieskich mieszkańców, na rozkaz boży spełniając swe posłannictwo — dla dobra poruczonych sobie — potęgą udzielonej mu mocy uwielbiał Boga.

Kogóż nie wzruszy przedziwna opowieść o Judzie Machabeuszu, w jaki sposób nad przemagającymì Ammonitami z małą garstką wiernych odnosi zwycięztwo? — Zaprawdę, jakże pełne chwały to jego przymierze z Bosskim Mocarzem! — Oto w mgnieniu oka zstę-

puje z nieba w zamęt walki pięciu jaśniejących mężów na koniach w złocistych rzędach, dwóch ujmuje Judę między siebie — a trzej ciskają strzały i pioruny na napadających nieprzyjaciół, których zuchwałe natarcie przemienia się w popłoch i haniebną ucieczkę.

We wcześniejszym okresie historyi ludu Izraelskiego stało się, że prorok Elizeusz był oblężony w Dothan, miasteczku Samaryi przez wojska Syryjczyków, których król śmiertelnie go nienawidził. Otóż, gdy sługa Elizeusza wyszedłszy rankiem przed dom ujrzał podnóże góry otoczone zewsząd syryjskimi hufcami, przerażony cofnął się napowrót z okrzykiem: „biada! biada! biada! panie mój, co uczynimy!“ W tedy Elizeusz wcale nie zatrwożony uspakaja biadającego sługę: „nie się nie bój! gdyż więcej jest z nami, niż z nimi!“ Poczem zawołał do Boga: „Panie! otwórz oczy tego: że ujrzy!“ „I otworzył Pan oczy służebnika a ujrzał, a ono góra pełna koni i wozów ognistych około Elizeusza“.

Możnaby przytoczyć z Pisma świętego bardzo wiele znakomitych świadectw, o nadzwyczajnej potędze Duchów boskich i opiece aniołów, ale dość wspomnieć o Danielu w lwiej jamie, o jego towarzyszach w płomieniach pieca babilońskiego. Cała też księga Tobijasza i wybawienie św. Piotra z więzienia Herodowego wszak to pierwszorzędne świadectwa tak zgodne z wielekroć razy wyznawanem twierdzeniem psalmisty Pańskiego: o przynoszącym ratunek aniele, przydanym bojącemu się Boga. — „Wpuści Anioł Pański w około bojących się go, i wyrwie je“.

A jak aniołowie pełni są mocy, tak też i mądrość ich jest wielka, i jak ludziom pomagają siłą, tak daleko częściej jeszcze użyczają im swego daru mądrości.

Św. Cypryan biskup kartagiński, by zachęcić do czujności i wytrwałości, pisze do uwięzionych chrześcijan podczas prześladowania Decyusza — o tem, że: upłynęły już tysiące lat jak upadły anioł wypowiedział walkę rodzajowi ludzkiemu, i w tak długim czasie wyćwiczył się kusić ludzi i sprowadzać ich do upadku; nieczujny i nieostrożny chrześcijanin, jakże łatwo uwikłać się może w jego sidła i stać się jego łupem.

Więc jakżeby niemożliwem było dla nas zwycięztwo w walce ze starym szatanem; — dla nas dzisiejszych — z mistrzem — od lat tysięcy; nieświadomych — z doświadczonym, gdyby Opatrzność Boża nie dała nam Aniołów Stróżów, którzy upadłych duchów chytrość i rozum przez grzech pychy zaćmiony, jasnością mądrości od Boga im danej nieskończenie razy przewyższają.

— O gdyby to zawsze serca nasze gotowe były otworzyć się, ilekroć razy niebieski poseł zapuka do naszej duszy!

— Oby dzieci zawsze się doń modliły i oddawały jego pieczy; oby życiem wrząca młodzież nie uchylała się od jego przewodnictwa, obrony i wiernych posług duszy; oby dojrzali z całą świadomością pamiętali o tym — wśród ciernistych dróg życia — tajemnie towarzyszącym duchu, co zawsze ludziom dobrej woli jest pewną radą i pomocą — wciąż od kolebki, aż póki nie zamkną się za nami niebieskie bramy wieczności.

Przez usta kościoła do nas wszystkich przemawia Pan Bóg: „Oto ja poszlę Anioła mego, któryby szedł przed tobą, i strzegł na drodze, i wprowadził cię na miejsce, którem nagotował. Szanuj go i słuchaj głosu jego, ani go lekceważaj: boć nie odpuści kiedy zgrzeszysz, i jest imię moje w nim. A jeśli usłuchasz głosu jego, i uczynisz wszystko co mówię: nieprzyjacielem będę nieprzyjaciołom twoim i utrapię, którzy cię utrapią“. (Exod. XXIII. 20, 21, 22. Z lekcyi na dzień ŚŚ. Aniołów Stróżów).

— „To żem był z wami — byłem z woli Bożej! — Błogosławcież Jego (Boga) i śpiewajcież Mu!“

Te pożegnalne słowa Rafaela do Tobijasza, jakieżto miłości bożej, anielskie arcywymowne wyznanie; zawsze godne napełnić duszę otuchą i weselem bożem. — Aniołowie Stróżowie — z woli bożej są przy nas! Z niezmierzonego słońca jasności boskiej, oto oni przy nas jakoby Jego promień... oto przez nich złocistej wstęgi zadzierzga się węzeł związku z niebem... i jakżeż o swoim Aniele — błogosławiąc Boga — dusza ludzka nie ma śpiewać:

...Dla ciebie serce moje,
I me najlepsze dni;
Gdy czuję tchnienie twoje
Z radości serce drży!
— Niech chęci moje z twemi
Uplotą jeden zwój!
— Ach! w spieraj mię na ziemi
Aniele Stróżu mój!



Do Szlachetnych Rodaków!

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem, założone przez śp. ks. Bronisława Markiewicza w Zakładach swoich utrzymuje około 400 ubogiej i opuszczonej młodzieży, zebranej z różnych stron Galicyi a nawet z pod innych zaborów.

Na pomieszczenie tej młodzieży Towarzystwo pobudowało domy mieszkalne i warsztaty zaopatrując takowe w potrzebne sprzęty i konieczne narzędzia i maszyny, by tym sposobem dać dziatwie możność kształcenia się w różnych działach rękodzielnictwa i przemysłu. Wychowankowie Zakładów — to sieroty lub dzieci biedne i opuszczone, wyrwane nieraz z jak najgorszych środowisk, w których, gdyby były pozostały, stałyby się nietylko nieużytecznymi, ale może nawet wprost szkodliwymi członkami społeczeństwa. Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ przyjęło na siebie wobec tych dzieci obowiązki rodzicielskie, dając im wychowanie szczerze katolickie i starając się o ile możności zabezpieczyć im na przyszłość kawałek chleba.

Budowanie domów mieszkalnych i warsztatów oraz zaopatrzenie takowych, jakoteż utrzymanie wychowanków — z których większość nie potrafi jeszcze na siebie zapracować — zmusiły nas zaciągnąć znaczne długi. Tegoroczne zaś przesilenie ekonomiczne, które wypadło właśnie w chwili, gdy Opatrzność zabrała nam Założyciela Zakładu śp. ks. Markiewicza, który swoją osobistą powagą, doświadczeniem i stosunkami sam dużo pomocy Zakładom przysparzał — dało się nam bardzo we znaki a nadto obecne klęski elementarne wielce nas dotknęły i to nietylko bezpośrednio, ale bardziej jeszcze pośrednio, bo skoro cała prawie Galicya w mniejszym lub większym stopniu klęskami temi została dotkniętą, więc my, którzy przeważnie tylko z dobroczynności żyjemy, odczuwamy to już teraz nader dotkliwie i po ludzku sądząc, jeżeli nie otrzymamy skutecznej i doraźnej pomocy, to w krótkim czasie czeka nas — a właściwie kilkaset żywionych przez nas sierot niechybna ruina — bankructwo. Coby się stało wtedy z tem biedactwem? Czy państwo, kraj i gminy, za które my dobrowolnie przyjęliśmy obowiązek dostarczenia tylu wydziedziczonym pracy i chleba, zajęłyby się ich losem?...

Zwracamy się przeto do Szlachetnych Ziomków z gorącą a usilną prośbą, by nam w tych ciężkich potrzebach naszych raczyli przyjść z szybką a wydatną pomocą. W myśl nauki Kościoła: kto ma wiele, niech da wiele, a kto mało, niechaj się podzieli z tymi co nic nie mają; a Ten, który i kubka wody nie zostawi bez nagrody, z pewnością za wszystko hojnie zapłaci.

Przykroby nam było wyciągać rękę o pomoc dla siebie, albowiem każdy z nas członków Towarzystwa nietylko, że sam na siebie zapracuje, ale nadto jeszcze pracą swoją kilka sierot utrzymuje: prosimy tylko imieniem biednych i opuszczonych sierot.

Zakłady nasze mają już przeszło 20 lat pracy poza sobą, którą społeczeństwo nader przychylnie ocenia. Często nawet spotykamy się ze zdaniem osób wysoko postawionych, że wychowanie pojęte w myśl śp. ks. Bronisława Markiewicza i w jego duchu prowadzone, może wiele korzyści przynieść i kościołowi i społeczeństwu; że zaś dużo korzyści przynosi, najlepszym dowodem tego przeszło 1400 byłych wychowanków, zajmujących dziś rozmaite samodzielne a pożyteczne stanowiska, którzy Zakładom naszym zawdzięczają swe wychowanie i wykształcenie.

Opatrzność Boska nigdy nas nie zawiodła, więc ufamy, że i tym razem nie zawiedzie i w tej nadziei przedkładamy Szlachetnym Rodakom jeszcze raz naszą pokorną prośbę.

Zarząd Towarzystwa.

L. 6114.

Powyższą odezwę w zupełności potwierdzamy i polecamy Zakład w Miejscu Piastowem gorąco ofiarności wiernych.

Z Konsystorza Biskupiego.

Przemyśl, dnia 22. października 1913.

† Karol Józef
Bisk. Sufr. Wik. gen.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.